Ner 154. ROK 1842. SOBOTA 9 LIPCA.

Pismo to wychodzi codziennie oprócz niedziel i świąt uroczystych w drukarni Stanisława Gieszkowskiego

Zaliczenie na trzy miesiące złotych dziesięć miesięcznie złotych cztery, numer pojedynczy groszy dziesięć.



IMIONA RZYMSKIE.
Dziś Cyryaka B.

IMIONA SŁAWIAŃSKIE.
Dziś Strachota.

GAZETA KRAKOWSKA.

OBSERWACYE METEOROLOGICZNE.

Dzień godzina		Barometr do 0°. Reaumura w miarze Paryzkiej	Stopnie ciepła podług Reaumura	Psychometr	Wiatr	Stan Atmosfery	Zjawiska napowietrzne i rożne uwagi
	6	27" 5'" 715	+ 10° 7	4'" 90	Zachodni słaby	Pochmurno	Deszcz
7	2	— 6, 367	+ 10, 4	4, 60	Pł Zachodni słaby	"	Deszcz
	10	6, 725	+ 9, 2	4, 12	" "	"	Deszcz

Wiadomości zagraniczne.

ANGLIA.

Londyn 24 Czerwca.

Sun donosi jako pogłoskę, że sir R. Peel pełen obawy o wypadek zaproponowanych przezeń środków skarbowych i nie umiejąc zaradzić wzmagającej się coraz bardziej nędzy w kraju sessyę teraźniejszą (parlamentu, jak najbardziej przedłużać zamierza, aby w razie potrzeby sposoby do pomocy mieć zaraz napodrędziu.

Podług powieści konsula angielskiego w Cap Haytien, pana Thompsona, którego żona i dzieci wraz z żoną i dziećmi konsula francuzkiego w czasie trzęsienia ziemi śmierć swą znalazły, i który później do Bostonu przybył, całe miasto Cap Haytieu w gruzach leżało. P. Thompson, który się na otwartym bacie na pokład statku przewozowego *Tweel* udać musiał, który dnia 13 Maja około Cap Haytien płynął, donosi że wszyscy niemal mieszkańcy lepszej klassy wyginęli (on sam swoje ocalenie tylko przypadkowemu oddaleniu się z miasta zawdzięcza), i że szczupła garstka jeszcze przy życiu pozostałych w wielkiém pozostaje niebespieczeństwie zostania złupioną i wymordowaną przez niższą klassę czarnej ludności, która wyzuwszy się z wszelkiego ludzkiego uczucia, z dzikością wszędzie się krząta i na każdy sposób z tego nieszczęścia korzystać pragnie. Brak urządzeń policyjnych dla zabezpieczenia zdrowia wśród takich okoliczności i mnóztwo ciał niepochowanych takie już w blizkości rozwalin wznieciły zaduchy w powietrzu, iż się zaraźliwych chorób i wielkiej śmiertelności obawiają. Wszyscy zacni mieszkańcy, którzy się oddalić zdołali, szukali przytułku na stojących w porcie okrętach. Pod St. Marc rozdarła się przez trzęsienie ziemi góra tak, że wóz wygodnie przejechać tamtędy może.

Morning Post, gazeta wielkiego świata, pamiątce hrabiego Matuszewicza następujący poświęciła artykuł: »Jedna z najcelniejszych ozdób dyplomacyi zgasła! hr. Matuszewicz umarł dnia 2 Czerwca w Petersburgu na wodną puchlinę w sercu. Wiadomość ta licznych jego

przyjaciół w Anglii tém bardziéj zasmuci, im mniéj się jéj spodziewali. Byłto bowiem człowiek czerstwego zdrowia, mocnéj konstytucyi zawołany myśliwy. — Hr. Matuszewicz należał do rzędu tych młodych Polaków, których Napoleon w owéj niezrównanéj szkole politechnicznéj kształcić kazał, która tyle wielkich mężów wydała. Podczas krótkiéj przyjaźni swojéj z wielkim i dobrym Alexandrem, został Napoleon przez Monarchę tego proszonym aby mu kilku uczniów téj szkoły przysłał, a Napoleon przysłał mu między innemi wychowańcami Matuszewicza. Tak ś. p. Matuszewicz w służbę dyplomatyczną owego kochania godnego Pana wstąpił i w Anglii pod xięciem Liewen talenta swoje nasamprzód rozwijał. W konferencyach o pytaniu greckiém, belgijskiém i innych grał on główną rolę, podczas kiedy rewolucya jego własnéj ojczyzny stałością umysłu jego mocno wstrząsła! W Anglii zjednał on sobie umysły wszystkich przez zamiłowanie w sport (t. j. polowaniu, jeżdżeniu, hulaniu.) Widzieliśmy sami, jak ś. p. Hr. aby stanąc na konferencyi belgijskiéj, z Newmarket jednym ciągiem aż do Londynu galopem pędził a wszedłszy do sali tak spokojnie i porządnie wyglądał, jak gdyby tylko co z łóżka wstał. Lubił on nadzwyczaj Anglików; po wszystkich stolicach Europy szukał on tylko kompanii Anglików; cześć temu Anglomanowi!«

INDYE WSCHODNIE.

Monitor paryzki donosi stósownie do listów prywatnych, że w Dschulbbulpur, na ziemi towarzystwa Wschodnio indyjskiego, na północ od Nagpor, a na południe od Benares, groźne wybuchło powstanie. Załogi dwóch miast wyprawiono niezwłocznie do Dschubbulpur, odległego od owych miejsc na 300 mil angielskich. Powstanie to wybuchło po odejściu pułków, które tam załogą stały, do Afghanistanu. W Dschulbbulpur szczupły tylko oddział wojska pozostał.

Rozmaitości.

List z Paryża do T. M.

(Ciąg dalszy)

Ale tymczasem postrzegam żem niepotrzebnie zarwał na ton jakiś poważniejszy; wróćmy się więc do naszego opisu, i po tych wszystkich smutnych i czarnych rzeczach starajmy się koniecznie znaleść jakąś rozrywkę: przecież jesteśmy w Paryżu!

Łazić po mieście, gawronić, chodzić byle czas przeszedł, byle czas zabić, włóczyć się bez celu, albo raczéj z celem ukradnienia sobie jednéj, dwóch, trzech i więcéj godzin, *faire le badaud, le flaneur*, gdzież łatwiéj, naturalniéj, gdzież zabawniéj jak tutaj?, bulwary, passaże, ogrody *Champs Elysées*, są jakby umyślnie na to jedno na świecie. Paryżaninowi przedewszystkiém trzeba koniecznie tłumu, trzeba zgiełku, trzeba ciżby; bez tłumu, bez zgiełku, bez ciżby nie rozumie on życia, niemasz dla niego nic ciekawego, nic miłego; każdy z nich tam tylko chce być, tam jest, gdzie są wszyscy, i jeźli naprzykład samotności, cichości, żaden nie lubi, to, bądź pewny, najbardziéj dla tego że już tam niema ani tłumu, ani zgiełku, ani ciżby. Mówią tu o jednym gorliwym proboszczu że Bóg wie co nie wymyśla, sprowadza muzykę, dobiera śpiewaków, stroi ołtarze, byle jakimkolwiek sposobem przynęcić ludzi na mszę: otóż ręcze że gdyby aby raz tyle mógł sobie zkąd dostać osób żeby się kilka udusiło, to potém nie tylko na sam odgłos że była taka ciżba, miewałby przez rok jaki pełniuteńki kościół na sumie, na kazaniu, na nieszporach, i mógłby tym sposobem łowić dusze. Nic ucieszniejszego jak wyobrażenie jakie paryżanin robi sobie o ogrodzie. Ty, miły prostaczku, i tobie podobni, rozumiecie zapewne że ogród jestto takie a takie miejsce, trawa, murawa, gazony, klomby, ścieżki, altanki, kwiatki, ptaszki, spokojność, czyste powietrze, słowem że ogród jestto ogród: jako żywo! ani podobieństwo! proszę tylko do Tuilleries. Trawy ani jednego listeczka, piasek i goła ziemia na okolusieńko; w kilku maleńkich miejscach pokazało się trochę zieloności, trochę kwiecia, więc te wszystkie miejsca opasane zaraz żelazną kratą, jakby na zachowanie dziwnego zjawiska! Altanki są prawda, ale wiesz co w nich?. dzienniki! Przyszedłeś na spacer, chcesz użyć świeżego powietrza? Masz dziennik. Chcesz kwiatków, ptaszków, gazonu? Masz dziennik, dziennik jeszcze świeżutki, jeszcze wilgotny, płacisz tylko jednego solda od numeru, i chodzisz z nim sobie po całym ogrodzie póki ze.

chcesz; to samo zrobił już twój przyjaciel, twoja żona, twoja siostra, to samo ten pan którego nie znasz, to samo ta pani którą pierwszy raz widzisz; jak okiem zajrzał po całem Tuilleries kręcą się, furkają migają; *Journal des Débats, le Siècle, le Temps, le Courier, la Quotidienne, le Corsaire, la Presse*, i t. d., mówię bo ci że dla paryżaka dziennik, gazeta, żurnal, to jest ptaszek, jest kwiatek, jest trawa, jest rozkosz, jest sława, jest rozum, jest serce, jest wszystko! Może wyjdziem raz jeszcze na *Quai*? Widzisz jak wciąż po nad wodą nadbrzeżny przymurek okryty jest książkami; te biedaki, spojrzenia twego wypatrujący, czy na jaką księgę nie raczyłeś przypadkiem rzucić okiem, to są ich właściciele, ich strażnicy, ich sprzedawacze. Za dwa grosze da ci cztery oprawne książki i jeszcze 5 przyłoży w przyczynku, tylko mu zrób tę łaskę a zabierz cokolwiek tego towaru, z którym niewie co począć, którego nie ma gdzie trzymać, nie miałby nawet ani na moment gdzie położyć gdyby nie było ulicy publicznej, kamienia do nikogo nienależącego. Szczególniejszy to widok! i jest w nim coś arcy smutnego, obrzydliwego, mógłbym także dodać, uczącego. Najlichszy najnędzniejszy towar jaki, stare obuwie, podarte gałgany, pordzewiałe ćwieczki, połamane guziki, mają przecie na tym świecie miejsce dla siebie jakiekolwiek, jakiś kramik, jakieś nakrycie, schowanie, — a te księgi, te dzieła, te tomy, te uczoności, rozmaitéj formy i wielkości, tak pięknych edycyi; z ładnemi rycinami, z portretami autorów, leżą oto po drodze na słońcu, na wietrze, gniją powywalane nad rzeką, same jedne ze wszystkich rzeczy ludzkich nie mogą nigdzie znaleść żadnego dachu, żadnego zamknięcia, nikt ich nie chce, ledwo że jest ktokolwiek co raczy uznawać się za ich właściciela! a dla tego zdaje się wyłożył je tuż nad nad samą rzeką, tam dla nich nie gdzie indziej miejsce bezpłatne obrał, że jutro, po jutrze, jak trochę więcéj się jeszcze znudzi, jak trochę więcéj mu jeszcze obmierzną: popchnie do licha nogą, zaklnie na czém świat stoi, aż usłyszawszy łoskot że padły w wodę, odetchnie przecie że wreszcie znalazł na nie kupca. I trzebaż jeszcze! aby to zbezczeszczenie« to niejako wyrzucenie na drogę publiczną, na śmiecie, książek, mądrości ziemskiéj, słowa ludzkiego, zaszło właśnie u narodu co niedawno rozum swój za pana Boga ogłaszał, i jest mówcą, professorem całéj Europy. Precz jak idą *Quais*, książki, książki, książki! Ani przypuszczaj żeby to miały być same jakieś odwieczne szpargały, w dawnych, zapomnianych językach, o dawnych zapomnianych rzeczach; przeciwnie i bardzo często, spotkasz dzieło które tydzień jeszcze temu było pod prassą. Taniości ich ani sobie wystawić! Żebyś miał wyobrażenie jak tu książka jest rzeczą całkiem bezcenną, masz wiedzieć że jakiś stolarz, (widać parafianin), narobiwszy szafek, sądził że przysporzy sobie kupców, dodając w nie bezpłatnie książek: otóż podobno postrzegł się że to, zamiast przynęcać, odstręczało, i teraz lepiéj wychodzi przedając gołe tylko szafki.—Może przejdziem się po *Champs Elysées*, po bulwarach, albo po jakimkolwiek placu? Jestto zapewne mniéj więcéj to samo co w innych stolicach, ale bez porównania wszystko na większą skalę, bo jakież miasto ma milion ludności! Londyn, powiesz; ależ to całkiem co innego, jak co innego Anglik a co innego Francuz: ten naje się surowego, zakrwawionego bifsztyku, rosbifu, i wnet ocięży, sposępnieje, w sobie się zamknie i milczy; ten łyknąwszy winka, trzpiota się, lata, rozprawia, dowcipkuje, swywoli. Coby cię, jestem pewny, na tych przechadzkach uderzyło, to gdybyś się przysłuchał ulicznym szarlatanom i odrwiszom, jakiemi to oni gadają frazesami, z jaką płynnością i wymową! Jeden na przykład zajechał na plac pyszną parą anglezowców, w ładnym bardzo pojeździe, ma furmana, lokaja w liberyi, podnosi się w koczu i zaczyna przemowę: wnet go opasała kupa ludzi, coś wyciąga, pokazaje na prawo i lewo, lokaj bębni, furman trąbi, kupa się zwiększyła, mówca coś rozdaje, odbiera pieniądze, gada ciągle, o sztuce lekarskiéj, o karcie konstytucyjnéj, o sułtanie indyjskim, którego był pierwszym ministrem, o elektryczności, o zoilach, o jenerale Lafayette, o rewolucyi lipcowéj; co mu ślina do gęby przyniesie: jestto, dajmy, kupiec szuwaxu, balsamu od bólu zębów, kropli od nagniotków, plastru od suchot, lub coś takiego. Drugi skromniejszy nierównie, dopiero poczynający, czy nie tak w stanie swoim szczęśliwy, stanął oto pod filarem, dobywa naprzykład z jednéj kieszeni żółwia, z drugiéj sowę, stawia jedno przeciw drugiemu na bruku, zaczyna gadać naprzód imieniem sowy, i o czém?. dajmy na to o wierności małżeńskiéj, albo o stanie wojskowym, albo o Napoleonie, albo o wzięciu Konstantyny, potém odpowiada od żółwia, zbiera się w koło słuchaczy, gawronów, on dopiero nadstawia miseczkę po jałmużnę: bo gdyby bez niczego i po prostu prosił, poszedłby do kozy jako żebrak, a tak, należy do artystów, do ludzi żyjących z swego talentu. Ale gdybyś wiedział czego i ten, i ten, i wszyscy ilu ich

spotkasz, a spotkasz mnóztwo, nie wygadują! z jaką dziwną łatwością, z jaką wiadomością rozmaitych rzeczy i zdarzeń, z jakiem przytaczaniem miejsc i nazwisk, z jakim, ledwo nie powiem, talentem mowcy, nauką professora, zapałem kaznodziei! to nic podobnego. Kupiwszy *kropli od nagniotków* i usłyszawszy odpowiedź żółwia, pójdź że do izby deputowanych, do Sorbony, do *Collège de France*, jestto zupełnie prawie dalszy ciąg tych samych frazesów, równie gładkich, równie wymownych, częstokroć równie szczerych, już je wprzód czytałeś i w dziennnikach, bardzo często te same koncepta, te same porównania, ten sam ruch krasomowski: słuchasz, otwierasz gębę, nie wiesz co o tém pomyśleć, niewiesz kto tu się od kogo nauczył, kto kogo powtarza, straszysz się w duszy.. *a słowo stało się wiatrem.*

(Dalszy ciąg nastąpi.)

PRZYJECHALI DO KRAKOWA.

Od dnia 7 do dnia 8 Lipca.

Szydłowski Antoni ob., Pruszak Konstanty ob., Hibl, Warzewska Dorota, Rudenhoff, Arciszewski Franciszek, Gawiński Jan, Słoński Stanisław ob., Macieiowska Tekła, Borkowski Xawery ob., Czaplicki Kazimierz, Niedziałkowski Stanisław ob., z Polski, — Amon Adam ob., Grodzki Julian, Odrzywolski Wincenty ob., Poniatowski Cezar ob., Gułkowska Franciszka, Prochaski Wenzel, Jaroszynska Anna ob., Skibicki Alexander ob., Konopka Antoni ob., Ankwicz Zofia hr., Sołtykowa hr., Jabłonowska Mar a xiężna, Wielopolska hr., Lipowska baronowa, Sikorski Józef ob., z Galicyi; — Schmidt Karol, z Pruss.

Wyjechali z Krakowa.

Sznpieniewicz Stanisław, Karwin Felix, Pydynka Marya, do Polski; — Stoiński Antoni ob., Koziebrodzki Adam hr., Markowitsch kur. ces ross., do Galicyi; — Poniatowski Cezar ob., Karwicka Katarzyna ob., Karwicki Wincenty ob., do Pruss.

Doniesienie Urzędowe.

Nro 10685.

DYREKCYA POLICYI.

Wolnego Niepodległego i ściśle Neutralnego Miasta Krakowa i Jego Okręgu.

Podaje do wiadomości, iż w depozycie jéj znajduje się znaleziony brylant, ktoby przeto takowy zagubił, po odebraniu w terminie sześciu miesięcy zgłosić się zechce, po upływie bowiem rzeczonego terminu z tymże stósownie do przepisów prawa postąpiono będzie.

Kraków dnia 28 Czerwca 1842 r.

Dyrektor Policyi
WOLFARTH.

(2r.) Sekr. *Ducillowicz.*

Doniesienie prywatne.

ZAKŁAD ŻELAZA SUROWCA.

Podpisany ma zaszczyt donieść szanownéj Publiczności Krakowa i okolic jego, iż nowo wybudowany zakład żelaza surowca *Marya Ludwika* pod Mikułowem w górnym Szlązku od 1 Marca r. b. jest czynnym i przyjmuje wszelkie obstalónki towarów z lanego żelaza jako to: garnków, patelni, pieców, krat, maszyn i t. p. których w najkrótszym czasie i po najumiarkowańszéj cenie dostarczać będzie.

Marya Ludwika, zakład żelaza surowca pod Mikułowem w Górym Szlązku d. 7 Lipca 1842 r.

Herrmann Lampricht.

Eisengiesserei Etablissement.

Unterzeichneter beehrt sich Einem hohen Adel und hochgeehrterm Publikum Krakaus und der Umgegend ergebenst bekannt zu machen, dasz das neu erbaute seit dem 1ten März d. J. in völligen Betrieb gesetzte Eisengisserey-Etablissement Maria Louise bei Nicolai in Ober-Schlesien, alle Bestellungen von Gusswaren wie Töpfe, Platten, öfen, Gitter Maschiuen etc. auf das promteste und zu den billigsten Preisen verfertigen lassen wird.

Maria Louise Eisengiesserei bei Nicolai in Ober-Schlesien den 7ten July 1842.

Herrmann Lampricht.

Listy zastawne nowéj emmissyi, a mianowicie: L. AB. No, 282,514, 280574, 282,506,
,, C. ,, 206,597, 261,864, 261,865, 262,407,
,, D. ,, 257,724,
,, E. ,, 254,273, 254,274,

skradzione zostały, ostrzega się kupującą publiczność ażeby takowych nie nabywała ale owszém sprzedającego zatrzymała i Dyrekcyą Policyi Miasta Krakowa o tém zawiadomiła.

(2r.)